Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTÓREK 22 WRZEŚNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 22

Z siekierą pod habitem odprawiał modły

Ks. Kopacz planował swój ohydny mord od maja.

Dopiero teraz zdaje sobie sprawę ze swego czynu.—Podczas zeznań płacze i lamentuje

Ze Lwowa donoszą nam:

Śledztwo w sprawie potwornego morderstwa w klasztorze OO. Karmelitów, prowadzone z całą energją przez władze policyjne lwowskie, przyniosło w dniu wczorajszym nowe, sensacyjne szczegóły, które rzucają ponure światło zarówno na osobę mordercy, jak na tło zbrodni.

Według zeznań świadków, ks. Józef Kopacz już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem zamordowania ks. kapelana Ideca i przeora ks. Biniaka.

Aczkolwiek ofiara ohydnego mordu, ks. kapelan Idec ostatnio przebywał w klasztorze zaledwie od 4 dni, to jednak morderca znał go od dłuższego czasu, gdyż był on stałym gościem klasztornym.

Ks. kapelan Idec był przyjacielem przeora ks. Biniaka, z którym żył w bliższych stosunkach i klasztor OO. Karmelitów odwiedzał co pewien czas.

Morderca kupił siekierę jeszcze przed kilku tygodniami, nie zważając na to, że w stolarni, w której pracował, miał drugą siekierę klasztorną.

O posiadaniu przez ks. Kopacza własnej siekiery w klasztorze nikt nie wiedział, gdyż morderca skrzętnie ją przechowywał do tego stopnia, że gdy przed kilku dniami udał się na nabożeństwo do kościała Nazaretanek **wziął siekierę z sobą do kościoła i zawiesił ją dyskretnie na sznurku na piersiach pod habitem**

Morderca zeznaje, że zbrodni chciał się dopuścić już dnia poprzedniego.

Wszystko przygotował już do tego i w ostatniej chwili, kiedy wszedł do celi ks. Ideca, aby dokonać mordu, opanował go lęk i uciekł wówczas do ustępu gdzie się skrył.

Wczoraj przed południem odbyła się w instytucie medycyny sądowej sekcja zwłok ks. kapelana Ideca.

Sekcja wykazała 5 ciętych ran siekierą w głowę. Wszystkie —śmiertelne.

Bezpośrednio po wkroczeniu policji do klasztoru przeprowadzono w asystencji przeora dwie wizje lokalne, które trwały bez przerwy do godz. 6-ej wiecz. pod kierunkiem sędziego śledczego Witoszyńskiego.

Równocześnie przeprowadzono rewizję w celach mordercy i zamordowanego.

Obie cele zostały opieczętowane.

Dochodzenie policyjne ustaliło, że ks. Kopacz, po zamordowaniu swej ofiary, początkowo nie wchodził do swej celi, lecz ukrył się w zaułkach korytarza, gdzie spał do godz. 5-ej nad ranem.

Następnie wszedł do celi i zupełnie się przebrał. Skrwawioną bieliznę rzucił na piec i w cywilnem ubraniu oraz w zarzutce wyszedł przez kościół na miasto.

Cywilne ubranie kupił jeszcze w maju.

Na pytanie, w jakim celu było mu wówczas potrzebne cywilne ubranie, morderca zeznał, że **już wtedy zamierzał zabić księdza Ideca i przeora ks.** Biniaka, a ponieważ po morderstwie nie godzi się księdzu nosić habitu, przeto — jak mówił — chciał się oddać w ręce władz bezpieczeństwa, jako człowiek cywilny.

Morderca pochodzi z powiatu pilznieńskiego w wojew. krakowskiem. Ojciec i matka jego nie żyją.

Ojciec był notorycznym alkoholikiem. Dwaj bracia mordercy żyją i są rolnikami.

Do tej pory nikt z rodziny ani z braci nie zgłosił się do władz policyjnych, prowadzących śledztwo.

Morderca został osadzony w areszcie centralnym. Znać na nim wielkie przygnębienie. Sprawia wrażenie, że dopiero teraz zdaje sobie **sprawę ze zbrodniczego czynu. Składając zeznania, — stale płacze i lamentuje.**

Koledzy ks. Kopacza **stwierdzają, że** był on wzorowym **uczniem i wykazywał** celujące postępy.

Był stale pierwszym uczniem z matematyki.

Śledztwo trwa.

Władze kościelne **wyczekują na wyniki** dochodzenia policyjnego.

Bunt 500 więźniów—kryminalistów.

3000 strzałów padło w więzieniu świętokrzyskiem pod Kielcami.

Po półgodzinnej walce przełamała policja zbrojny opór więźniów

Na pobojowisku zostało 7 zabitych i 15 rannych

Dzisiejsza „II. Republika" przyniosła pierwsze wiadomości o krwawym buncie aresztantów więzienia świętokrzyskiego pod Kielcami.

„Express" dowiaduje się następujących dalszych szczegółów:

W więzieniu świętokrzyskiem, odległem o 37 klm. od Kielc, znajduje się około pół tysiąca więźniów kryminalnych.

W niedzielę, o godz. 10-tej rano oddział więźniów składający się z 16 ludzi został wyprowadzony z cel do znajdującej się w budynku więziennym łaźni.

Oddział ten, wyczekawszy odpowiedniej chwili, rozbroił eskortującego go dozorcę i połączywszy się z innymi więźniami, opanował kancelarję więzienną, z której zabrał 20 karabinów i 2000 nabojów.

Uzbrojeni w ten sposób aresztanci, przerwali połączenia telefoniczne i usiłowali nawiązać kontakt z pozostałymi w celach więźniami.

Pierwsze wieści o buncie więźniów nadeszły do Kielc dopiero o godz. 12 w południe, kiedy odbywało się nabożeństwo uroczyste z powodu święta policji.

Wojewoda kielecki, p. Manteufel, wydał natychmiast zarządzenie zmobilizowania wszystkich oddziałów i zażądał pomocy kompanji wojskowej.

Policja wprost z kościoła udała się do Gór Świętokrzyskich 8 samochodami.

Po drodze dochodziły coraz bardziej alarmujące i zatrważające wieści.

Po przybyciu na miejsce, okazało się, że w międzyczasie naczelnik więzienia, Butwiłowicz, z pomocą pozostałych nazewnątrz więzienia dozorców i przybyłej na pomoc okolicznej ludności, zdołał udaremnić próby ucieczki więźniów i uzbrojenia reszty towarzyszów w broń.

Pozostałym w więzieniu dozorcom zdołał p. Butwiłowicz dostarczyć amunicji i zarządził, by znajdujący się w celach więźniowie położyli się pokotem na podłogę, grożąc im w przeciwnym razie natychmiastowem zastrzeleniem.

Tymczasem 20 uzbrojonych więźniów, zająwszy, prócz kancelarji, szpital, łaźnie i jedną z 4-ch wież obserwacyjnych, rozpoczęło gęsto ostrzeliwać okolicę.

Pozatem więźniowie zdążyli już przy gotować się do ucieczki zapomocą wyłomu i podkopu w murze, otaczającym więzienie.

Z męską brawurą, zimną krwią i odwagą przystąpiła policja do generalnego ataku, rozsypując się wewnątrz dziedzińca w tyraljerę.

Po półgodzinnej walce, podczas której z obu stron

padło 3000 strzałów,

zbrojny opór więźniów został przełamany.

W rezultacie tej całodziennej strzelaniny, która trwała przeszło 8 godzin zabitych zostało 6 więźniów i dozorca.

Ciężko ranny został inspektor więzienia, 1 dozorca i 11 więźniów, z których jeden zmarł już wczoraj.

Ciężko rannych zostało dwuch policjantów.

Okazuje się ze śledztwa, że więźniowie wiew przygotowywali się do buntu od dłuższego czasu.

Głównym inicjatorem buntu był odsiadujący ciężkie więzienie b. sierżant Kowalski, który uplanował całą akcję i objął komendę nad zbuntowanymi.

O przedłużenie godzin handlu przed świętami żydowskiemi

prosi zw. kupców i przemysłowców.

Jak się „Express" dowiaduje, związek kupców i przemysłowców zwrócił się do władz administracyjnych z prośbą o przedłużenie godzin handlu w sobotę wieczór przed żydowskim sądnym dniem i w czwartek przed świętem szałasów.

Proces Muraszki

rozpocznie się 22-go października.

Z Warszawy donoszą nam:

Termin procesu Muraszki oskarżonego o zabicie Wieczorkiewicza i Bagińskiego, został ostatecznie wyznaczony na dzień 22 października. Wbrew pogłoskom o przewiezieniu Muraszki do Wilna znajduje się on w dalszym ciągu w więzieniu w Nowogródku.

Dolar w Łodzi.

Dziś w godzinach porannych na rynku pieniężnym w Łodzi kurs dolara wykazywał wydatną tendencję zwyżkową. Około godz. 11-ej **notowano dolara po kursie 6.60, w południe zaś doszło do 6.70.** Materjał napływa **skąpo z powodu** braku oddawców.

II PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 6.55

III PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA
Dolar 6.58
Tendencja mocna i zwyżkowa.

32 strony maszynowego pisma zawiera akt oskarżenia doręczony Steigerowi

Ze Lwowa donoszą nam:

Doręczony Steigerowi akt oskarżenia zawiera 32 strony bitego, maszynowego pisma. Na rozprawę powołano przeszło 60 świadków. Oprócz oskarżenia o zbrodnię usiłowanego morderstwa Steiger oskarżony jest o zbrodnię z ustawy dynamitowej.

Liga Narodów budować chce własny gmach.

Parlament świata nie może pomieścić się w dotychczasowych apartamentach.

Genewa, we wrześniu.

Od kilku dni pracuje znów komisja, która zajmuje się sprawą budowy parlamentu świata.

W dziennikach szwajcarskich ukazały się odezwy nawołujące do wybudowania własnego gmachu dla Ligi narodów.

Nowy gmach Ligi — piszą dzienniki te — musi być parlamentem godnym swych idei — musi to być parlament nad parlamentami. Liga narodów ma copraw da i obecnie do swej dyspozycji dwa wielkie gmachy, ale jest w nich jakoś po nuro.

Zebrania plenarne odbywają się w sali reformacji, która w tym celu połączona została z sąsiadującym hotelem.

Jest to bardzo niedogodne, gdyż publiczność musi wchodzić innym wejściem, niż delegaci co stwarza pewnego rodzaju dysonans.

Posiedzenia rady Ligi i komisji odbywają się w „Palais" des Nations" w którym znajdują się biura sekretarjatu. Jest to również gmach hotelowy, który prze budowany został na cele Ligi. Genewie wyrządzono w ten sposób znaczną stratę, zabierając jej dwa najlepsze hotele.

**
*

Sala Reformacji dwa lata temu jeszcze była wystarczająca na plenarne posiedzenia Ligi. Dziś jednak jest ona stanowczo za mała i nie nadaje się już więcej na zebrania o tak wielkim znaczeniu światowem.

Nie jest to zresztą pierwszy wypadek, że ciała o historycznem znaczeniu zbierają się na obrady w prymitywnych lokalach. Pierwszy parlament rewolucyjnej Francji zebrał się w zwyczajnej sali balowej. Zresztą czy do pomyślenia jest parlament bez kuluarów. Szczególnie niezbędne są kuluary w Lidze narodów.

W czasie tłomaczenia większość delegatów opuszcza salę obrad, aby odetchnąć świeżem powietrzem lub porozumieć się ze swymi kolegami. Jakże jednak można wyjść do kuluarów Ligi, które są tak ciasne, że mimo najlepszej chęci nie można się ustrzec, aby komuś nie nadepnąć na odcisk.

Słyszy się więc tam ciągle: „Pardon monsieur" i „J am sorry".

Wszyscy mimo to najchętniej przebywają w zaimprowizowanych kuluarach Ligi.

Każdy bowiem w ciągu krótkiego okresu czasu posiedzenia Ligi chce zrobić jaknajwięcej znajomości stanu. Często też widzi się dziennikarzy i delegatów rozmaitych, państw którzy rozmawiają głośno w jakimś zakątku o najpoufniejszych sprawach.

Jakże? — zapyta zapewnie czytelnik.

Czy jest to możliwe, aby w Lidze mówiono głośno o poufnych kwestjach. Tak, w kuluarach Ligi krzyki zupełnie za głuszają poufne rozmowy delegatów. W tylnim gmachu „Palais de Nations" rozbili swe namioty amerykanie.

Obradują bowiem tam rozmaite komisje opieki społecznej; jak do walki z handlem żywym towarem opieki nad dzieckiem i wiele innych.

Widzi się tam cały legjon wysmukłych „Ladies", które pracują gorliwie nad umoralnieniem społeczeństwa europejskiego.

Przybyło tyle działaczy i amerykańskich i angielskich, że nie mogą się pomieścić w szczupłych lokalach komisyjnych.

Dlatego też powzięta została uchwała, aby na posiedzeniu komisji dopuszczeni zostali tylko oficjalni delegaci i przedstawiciele prasy.

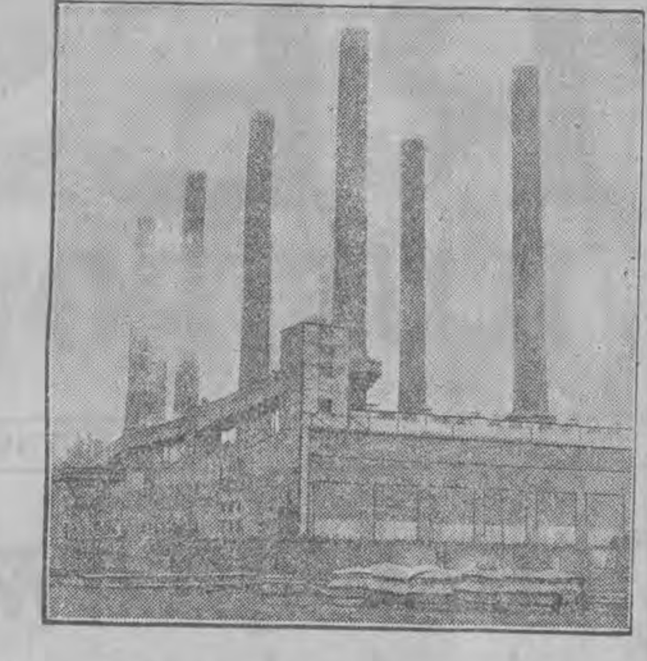
**
*

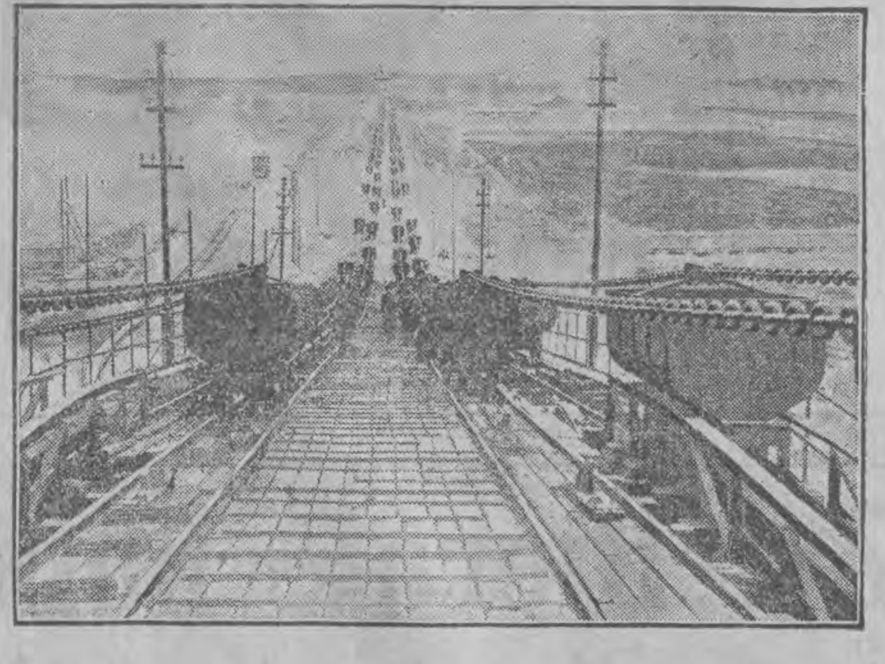
Nie wszyscy mówcy, którzy popisują się w Lidze umieją mówić.

Na pierwsze miejsce wśród mówców wysuwają się francuzi, następnie zaś belgowie. Delegat belgijski Hymans, mówi z wielką swobodą i swadą oratorską.

Sensacją oczywiście podczas obecnej sesji było przemówienie delegata francuskiego Paul Boncoura, którego uważają za najgenjalniejszego mówcę świata.

D. Ł.





Instalacje turbinowe w Golpa-Tschernowitz, które zasilają na odległość prądem elektrycznym Berlin.

Buenos Aires—miasto bez żebraków.

Biedacy są utrzymywani z dochodów loterji państwowej.

Szczęśliwe miasto, w którym paryska moda znana jest na sześć miesięcy przed... Paryżem.

Buenos-Aires, we wrześniu.

Dlaczego niema biedaków w tem mieście?

To pytanie nasuwa się prawie każdemu obcemu przybyszowi do stolicy Argentyny.

Na pierwszy rzut oka widać, że Buenos Aires **to miasto bogaczy**. Od nędzy chronią stolicę... loterje państwowe, których ajencje w setkach filji sprzedają bilety. Nie jest to jednak jakaś cudowna loterja, która każdemu nabywcy losu zapewniałaby wygraną i dobrobyt.

Loterja argentyńska, to tylko sposób zapewnienia państwu wielkich dochodów, wszystkie idą na cele społeczne, utrzymanie przytułków, szpitali, sierocińców, szkół i innych instytucji dobroczynnych. Loterje prawie zawsze wysprzedają wszystkie swoje bilety; **75 procent wpłat losowych idzie na pokrycie wygranych z których główne dochodzą do pół miljona złotych.**

To jest jedna odpowiedź na pytanie czemu niema biedaków w Buenos Aires. Ale jest — tak stwierdzają z okazji południowo-amerykańskiej podróży księcia Walji pisma angielskie — jeszcze druga, mniej pocieszająca: Biedak nie utrzyma się w tem mieście, gdzie koszt życia jest niezmiernie wysoki. Do niedawna jeszcze każdy przedmiot przemysłowy importowano z Europy i Ameryki, a cła były kolosalne. **Podczas wojny Argentyna usamoistniła częściowo swój przemysł i to jest jedną z głównych cech współczesnego rozwoju tego państwa. Wkrótce kopalnie nafty dostarczą dość paliwa dla fabryk, a w dalszym rozwoju południowo-amerykańska republika pobuduje własne przędzalnie, tartaki, cementownie i garbarnie.**

Wzrost miasta tego, w którem rzekomo moda paryska **znaną jest na sześć miesięcy zgóry, które słynie z najpiękniejszych i najlepiej ubranych kobiet na świecie, jest fenomenalny w swojej szybkości.**

Nowusieńkie „drapacze nieba" z najbardziej udoskonalonemi wynalazkami hygjeny i wygody zajmują dziś miejsce dawnych budynków, których hiszpańska architektura nie była ani pożyteczną, ani malowniczą. Place budowlane w samem mieście są nadzwyczaj drogie, a wogóle trudno je znaleźć w razie potrzeby. By żyć w tem kosztownem mieście, płaci się wysokie dzierżawy, a choć podatków prawie niema za prawo prowadzenia interesu, przedsiębiorstwa lub zawodu, trzeba wykupić lokalny „patente", który opiewa na kilka tysięcy dolarów dla rentownych przedsiębiorstw, albo tylko na kilka dolarów, opłacanych przez tureckich domokrążców. Patent taki jest zawsze lokalny, i wysyłając ajenta na prowincję opłacać trzeba patent w każdej poszczególnej miejscowości.

Najpiękniejszą ulicą w Buenos Aires jest Florida, gdzie przed południem spaceruje lub przejeżdża elegantka tamtejsza filje wszystkich największych „maison" paryskich i londyńskich dostarczają damom tej stolicy swych modeli znacznie wcześniej, niż ich siostrom w Europie.

Po obiedzie, po piątej, kiedy robotnicy i robotnice opuszczają fabryki na Florida oglądać można piękności z ludu, barwnie przybrane „China", w których żyłach płynie krew pierwotnych indjańskich mieszkańców kraju, z krwią hiszpańską.

Krew tutaj u wszystkich jeszcze gorąca. W sobotę, po pracy walki na noże nie należą do rzadkości, a morderstwo nikogo nie wytrąca z równowagi.

Piękna stolica ma swoją skazę. „Boca", część miasta o zaułkach najgorszej reputacji, przechowuje zbrodniarzy z całego świata. Tam argentyński policjant nie zapuści się sam nocą; tam też policja nie paraduje w swych białych rękawiczkach i pióropuszu na hełmie, bo białe te plamy byłyby najlepszym celem dla noża lub kuli skrytobójcy.

Tajemnice głębin oceanu.

Czary nowego filmu Fox'a. „O czem marzą kobiety".

Według starożytnej mitologji, Neptun jest bożkiem wód morskich i gdzieś głęboko na dnie oceanu mieści się jego bajeczne królestwo zaludnione przez potwory morskie, rusałki, nimfy i najady.

Nowy film Foxa „O czem marzą kobiety".... zawiera ciekawy epizod fantastyczny, ukazujący świat podmorski i jego dziwy. Setki najpiękniejszych pływaczek amerykańskich podjęły się odegrać role wdzięcznych nimf z orszaku Neptuna. Przed zachwyconemi oczyma widzów roztoczył reżyser Henry Otto niebywały przepych obrazów fantastycznych, mieniących się barwami masy perłowej, z udziałem licznego zespołu.

Wyniszczenie inteligencji w Sowietach grozi im katastrofą.

Zabiegi o poprawę bytu pracowników umysłowych.

Centralny komitet rosyjskiej partji komunistycznej spostrzegł po niewczasie, iż Rosji grozi katastrofa z powodu wyniszczenia inteligencji.

Wiadomą jest bowiem rzeczą, iż najgorzej płatni w Rosji są wszelkiego rodzaju pracownicy umysłowi, np. inżynierowie, nauczyciele, lekarze, uczeni i artyści.

Źle płacona praca umysłowa przestała nęcić szerokie masy ludności. Coraz bardziej wyludniają się szkoły średnie i wyższe zakłady naukowe.

W zrozumieni tego nieszczęścia, jakie grozić może Rosji, jeśli jej zabraknie pracowników umysłowych, centralny komitet partji komunistycznej zajął się wydatną poprawą bytu inteligencji i postanowił ułatwić młodzieży korzystanie z nauki, wyznaczając poważną sumę na stypendja.

Chomąta z czasów Marji Teresy.

W jednym ze składów na Morawach znaleziono — jak donoszą dzienniki czeskie — 70.000 chomąt, przechowywanych tam jeszcze od czasów Marji Teresy.

Chomąta te sporządzone są z doskonałego materjału, ale obecnie, po 150 latach leżenia w składzie — nie są do użycia, muszą więc być sprzedane za jakąkolwiek cenę.

Wyobraźmy sobie — dodaje prasa czeska — do jak olbrzymich rozmiarów doszłaby obecnie złożona na procent suma, którą wówczas za te chomąta zapłacono.

Skutkiem odkrycia tego, będzie szczegółowa rewizja składów wojskowych w Czechach, zapewne bowiem znajduje się tam więcej chomąt takich i innych przedmiotów wojskowych, leżących od lat dziesiątków bez użytku.



— Żona moja jest do tego stopnia oszczędna, że zamiast „garda" mówi tylko „da".
— Dlaczego?
— Oszczędza w ten sposób „gar".



— Powiedz mi więc, kochana, czy będziesz o nas pamiętała, gdy się zgodzimy?
— Ach, proszę pani, ja pamiętam o każdym psiaku na tym świecie, dlaczego miałabym więc nie pamiętać o pani?...

Co się stało z pieniędzmi
na budowę Teatru Miejskiego w Łodzi.

—:o:—

(Specjalny wywiad „Expressu" z vice-prezydentem miasta p. W. Groszkowskim).

Przed kilku dniami w obszernym artykule, omówiliśmy sprawę skandalicznej działalności komitetu budowy gmachu teatralnego. Bezpośrednio po ukazaniu się tego artykułu w prasie miejscowej pojawiać się zaczęły wzmianki, tematem których były również ataki pod adresem wspomnianego komitetu. — Z przyjemnością więc skonstatowaliśmy, że w krytycznej ocenie „komitetu" nie jesteśmy odosobnieni.

W ostatnich dniach rozeszła się w mieście pogłoska, że pieniądze, które wpłynęły do kasy komitetu z podatku widowiskowego, zostały ulokowane w jednym z banków, który zawiesił ostatnio wypłaty. Ażeby zapoznać się z istotnym stanem rzeczy, zwróciliśmy się do wiceprezesa komitetu p. Groszkowskiego który w sprawie tej udzielił nam następujących informacji.

— Przedewszystkiem muszę stwierdzić — mówił wicepr. Groszkowski — że alarmy prasy są conajmniej nieuzasadnione.

? !

— Jeśli chodzi bowiem o pieniądze z podatku widowiskowego, to są one oddane do dyspozycji komitetu budowy teatru. W tej chwili nie posiadam przy sobie odpowiednich papierów i dlatego nie mogę pana szczegółowo zapoznać ze stanem kasy komitetu. Muszę **jednak stwierdzić, że wszelkie obawy w tej kwestji są najzupełniej płonne....**

— Czemu przypisać opieszałość komitetu?

— Opieszałość prosze pana, to określenie może zbyt mocne. Zna pan obecną sytuację. Ludziom jest ciężko, pieniędzy niema.

— A podatek widowiskowy?

— Ministerstwo zniosło. Czynniki miarodajne wyszły z tego założenia że na budowę przyszłego teatru płacić muszą wszyscy, a nietylko jego stali bywalcy. **Wobec tego stanowiska władz centralnych magistrat postanowił wprowadzić 5-cio procentowy dodatek do wszystkich podatków miejskich.** Na pro jekt ten ministerstwo odpowiedziało równiez **odmownie.** Uzasadniono to tem, **że chwila obecna jest nieodpowiednia do finansowego obarczania ludności.** — Radzono nam zaczekać. Wobec tego czekamy...

—Jakie są zamierzenia na przyszłość?

— Jeśli się tylko sytuacja poprawi, ponownie weźmiemy się do dzieła. — Wprowadzimy specjalny podatek, z którego do hód poświęcony zostanie wyłącznie budowie gmachu teatralnego.

— Podobno materjał budowlany....

— Słyszałem już o tem — przerywa nam wiceprez. Groszkowski. Nic podobnego, niczego nie zniszczono i wszystko jest w należytym porządku.

Krwawy dzień Zgierza.
Co mówią naoczni świadkowie o szalonej pogoni za „Władkiem".
Energja komisarza Wesołowskiego i jego dzielnych wywiadowców uwolniła Zgierz od napadów groźnego bandyty.

W związku z częstymi napadami bandyckiemi w okolicach Łodzi władze bezpieczeństwa wszczęły energiczną akcję w celu ujęcia grasujących bandytów.

Od kilku tygodni bardzo często urządzane były obławy policyjne, które jednak nie dawały zawsze pożądanego rezultatu.

Wczoraj urząd śledczy w Łodzi otrzymał poufne dane, że przez Zgierz przejeżdżać będzie oddawna poszukiwany groźny **bandyta Władysław Wawrzyniak, spólnik niedawno ujętego pod Piotrkowem, po krwawej walce, Józefa Figlusa.**

Zawiadomione o tem wyższe władze policyjne zarządziły jego aresztowanie. Mając na względzie możliwość wymiany strzałów pomiędzy bandytą, a policją, polecono aresztować go nie na przystanku kolejowym, ażeby uniknąć niewinnych ofiar, które paść mogły skutkiem strzelaniny.

To też gdy bandyta wysiadł z pociągu przybyłego z Głowna nie zatrzymano, lecz mając go wciąż na oku wpuszczono do miasta.

Tutaj dopiero podkomisarz Wesołowski, w przebraniu urzędnika kolejowego wyczekawszy odpowiedniej chwili, **zbliżył się do bandyty i chwycił go za gardło.**

Jak już doniosła dzisiejsza „II. Republika", pomiędzy Wawrzyniakiem, znanym pod pseudonimem „Władek", a wywiadowcami urzędu śledczego wywiązała się straszliwa walka, w rezultacie której **na krwawym pobojowisku padł martwy przeszyty kilkunastoma kulami ten niebezpieczny złoczyńca.**

Ofiarami swego zawodu stali się podkomisarz Wesołowski oraz wywiadowca policji śledczej, Józef Karolak.

Nie obeszło się też bez ofiar przygodnych. Ciężko ranny został siedzący w poczekalni właściciel sklepu rzeźniczego w Zgierzu, Władysław Golkowski.

Natychmiast po otrzymaniu tej strasznej wieści „Express" wydelegował do Zgierza kilku swych reporterów którzy zebrali szereg ciekawych szczegółów dotyczących tego krwawego zajścia.

Oto jak brzmią relacje:

— Redakcyjnym „Buickiem" wyruszamy do Zgierza. Mkniemy przez ulicę Piotrkowską, Nowomiejską i wydostajemy się na szosę zgierską.

Noc niezwykle ciemna. Pusto zupełnie dokoła. Tylko w świetle reflektora widać powoli zdążające do miasta wozy jarmarczne.

Po kilkunastu minutach jazdy auto mija już rogatki Zgierza... Wjeżdżamy do miasta...

Pomimo późnej godziny na ulicach widać gromadki ludzi, rozprawiających o przebiegu wstrząsającego zajścia.

Liczniejsze grupki gromadzą się na ulicy I maja naprzeciwko banku handlowego to jest w miejscu, gdzie padł trupem bandyta „Władek"!

Spotykamy tam jednego z pierwszych świadków, **felczera miejskiego, p. Jelonka.**

Zapytany przez nas o przebiegu tej strasznej walki, odpowiada:

— Szedłem ulicą Piłsudskiego od chorego. **Nagle usłyszałem strzały.** Bezwiednie pobiegłem w stronę, skąd one dochodziły.

Ujrzawszy strzelających mężczyzn, schroniłem się do sklepu rzeźniczego Golkowskiego. W chwilę potem przybiegł tu właściciel sklepu, zachwiał się i runął na stojącą obok ławę.

Zabrałem się do opatrywania rany. Kula ugrzęzła w plecach.

Gdy następnie wyszedłem na ulicę ujrzałem leżącego w kałuży **krwi bandytę,** a nieco dalej prowadzonego przez kolegów wywiadowcę Karolaka, którego opatrzył kolega mój p. Domołążek.

W dalszej naszej wędrówce po Zgierzu spotykamy jakąś starą kobietę. Siedziała ona w chwili wybuchu strzelaniny w poczekalni.

Wszczynamy z nią rozmowę. Na twarzy kobiety widoczne jest jeszcze silne zdenerwowanie.

Opowiada nam, że siedząc w poczekalni widziała młodego mężczyznę, lat około 25. Gdy wyszedł on na ulicę usłyszała nagle strzały i w tej samej prawie chwili brzęk stłuczonej szyby.

Obok niej siedział Golkowski. Kobieta usłyszawszy strzał padła zemdlona na ziemię. To ją uratowało.

Z kolei zapytujemy innych napotykanych przechodniów, którzy jednak nic nowego nie dodają.

Około godz. 1-ej w nocy powracamy do miasta.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, życiu podkom. Wesołowskiego nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Stan zdrowia wywiadowcy Karolaka jest ciężki, lecz istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu.

Pobicie.

Wczoraj, o g. 7 wieczorem w podwórzu domu nr. 50 przy ulicy Głównej, pobita została 50-letnia Anna Tomaszewska, handlująca, wskutek czego otrzymała rany głowy.

Lekarz pogotowia po udzieleniu poszkodowanej pomocy w lokalu dozorcy, pozostawił ją na miejscu.

Manufaktura łódzka jedzie do Rosji.
Wczoraj odeszły z dworców łódzkich specjalne pociągi
wiozące towar zakupiony przez „Wnieszторg"

Onegdaj i wczoraj z dworców łódzkich odeszły znaczne transporty manufaktury łódzkiej do Rosji. Towar ten zakupiony został niedawno przez „Wniesztorg", który obecnie wywozi go do swoich składnic manufakturowych.

Jak się „Express" dowiaduje, w bieżącym tygodniu wysłany zostanie jeszcze jeden wielki transport, zakupiony w kilku mniejszych fabrykach łódzkich.

Krwawe pokłosie samobójstw.

W objęcia śmierci rzucają się głodujące i bankrutujące rzesze.

Pewien dyplomata wyraził się, że wojna — to właściwie nic strasznego. Jeżeli zabiją jednego człowieka to jest tragiczny wypadek, **ale skoro ginie 10 miljonów ludzi to jest — statystyka.**

A jednak liczby statystyczne są nieraz bardziej tragiczne, niż poszczególny fakt, ilustrują bowiem ogólny nastrój społeczeństwa i jako wynik ogólnych badań mają większe znaczenie w zrozumieniu tętna spółczesnego życia.

W „Miesięczniku statystycznym m. Łodzi" za drugi kwartał roku bieżącego czytamy, że **władze policyjne m. Łodzi zarejestrowały w okresie kwiecień — czerwiec r.b. następujące liczby samobójstw:**

Kwiecień 1925 r. —20
Maj 1925 r.—27
Czerwiec 1925 r.—29.

Ogółem zarejestrowano w tym okresie **76 samobójstw**, podczas gdy **w drugim kwartale 1924 roku liczba ich wynosiła 39.** W stosunku zatem do poprzedniego roku stwierdzić można **dwukrotne** wzmożenie się wypadków samobójczych.

Tyle podaje miesięcznik statystyczny m. Łodzi. Obserwator życia jednak musi z tych suchych liczb wyciągnąć pewne — możemy powiedzieć, z góry smutne konsekwencje.

Jest rzeczą, niewymagającą wyjaśnień, dla wszystkich zrozumiałę, że źle się musi dziać obecnie ludziom, skoro liczba samobójców wzrosła o 10 proc.

Chcąc mówić stylem statystów trzeba byłoby powiedzieć, że **nasza stopa życiowa przez to samo zmniejszyła się o 100 procent.**

Mniejsza o to, co sądzą psychologowie, jaki jest ich punkt widzenia na sprawę samobójstw, czy akt pozbawienia się życia uważają za tchórzostwo, czy też odwagę spojrzenia śmierci w oczy.

Z punktu widzenia społecznego fala samobójstw będzie zawsze „robotą" destrukcyjną, pogłębiającą brak poczucia własnej siły w walce o byt i jako wytwór psychozy społecznej — bezwzględnie szkodliwy.

Statystyka milczy jednak o tem z jakich warstw społecznych składają się samobójcy.

Kto przeglądał codzienną kronikę wypadków, musiał zwrócić uwagę, że ofiarami samobójstw w czasach ostatnich na terenie naszego miasta byli **prócz bezrobotnych kupcy i fabrykanci**, którzy wskutek złej konjunktury handlowej nie mogli znaleźć innego wyjścia z fatalnej sytuacji.

Z jednej strony pozbawiał życia umierający z głodu robociarz, z drugiej — stojący nad przepaścią finansową właściciel fabryki lub przedsiębiorstwa handlowego.

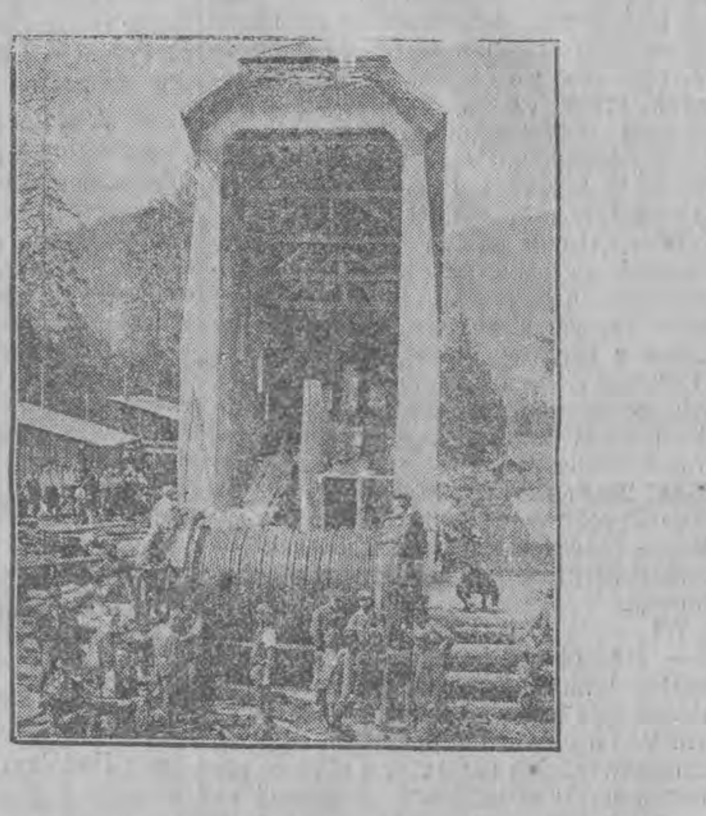
O ile pierwszy widział zbawienie swe w otchłani śmierci, gdyż wcześniej czy później wszystko jedno zginąłby śmiercią głodową, o tyle drugi popełnił samobójstwo dlatego, że nie mógł się pogodzić z redukcją swych potrzeb, ambicja nie pozwala mu na to, ażeby uniżyć się do poziomu tych, którzy ciężką pracą zarabiają na kawałek codziennego chleba.

Źle jest, skoro wartość życia mierzy się ilością pieniędzy. Gorzej jest jednak, skoro cały sens życia zatraca się w ogniotrwałej kasie.

Dwukrotne wzmożenie się samobójstw na terenie Łodzi w roku bieżącym jest nie tyle winą warunków, w jakich żyjemy, ale przedewszystkiem fakt ten tłumaczy się zanikiem samokrytycyzmu, objawiającym się szczególnie w sferze najnowszych kasdydatów na samobójców, rekrutujących się z fabrykantów i kupców, którzy identyfikują ruinę materjalną z bankructwem moralnym

—bak—





W Szwajcarji rozpoczęto budowę kolejki elektrycznej na wierzchołek góry Zugspitze (2390 mtr.). Do budowy tej zużyto 3 i pół kilometra liny ogólnej wagi 30 tysięcy kilogramów.

Anegdoty o Leonie Fallu.

Leon Fall był krótkowzroczny i z natury dosyć roztargniony.

Pewnego dnia bawił w Manheimie podczas wystawiania jego operetki. — Przyjaźnił się wówczas bardzo z Hubertem Mariszką, z którym całymi wieczorami grywał w karty. Pewnego razu przegrał znaczniejszą sumę. Zmęczeni przyjaciele udali się na spoczynek. Jednakże Fall, leżąc już w łóżku, wyjął karty i gra rozpoczęła się nanowo. Szczęśliwie odegrał przegrane pieniądze i podszedłszy do okna, zaczął podziwiać krajobraz nocny. Kazał przyjacielowi zachwycać się księżycem.

Zniecierpliwiony Mariszka odpowiedział:

„Na moim księżycu jest już trzy na czwartą, pozwól mi spać".

Fall przyjął pobliski zegar ratuszowy za księżyc.

Fall posiadał księżycowo-okrągłą twarz i podobny był bardzo do powieściopisarza Rody Rody. Pewnego dnia siedział literat niemiecki z garstką przyjaciół przy stoliku kawiarnianym. Przeszedł obok Leo Fall i ukłonił się przyjaciołom, z którymi siedział Roda Roda.

„Kim jest ten człowiek o głowie podobnej do globusa z parą oczu?" spytał literat. Odpowiedziano mu, że jest to Leo Fall.

Po chwili podszedł kompozytor do stolika literackiego. Gdy przedstawiono mu Roda-Rodę odpowiedział:

„Jakże się cieszę z poznania człowieka, za którego zawsze mnie biorą.

Przy pracy.

W fabryce przy ul. Piotrkowskiej nr. 104, 30-letniej robotnicy Sali Wieluńskiej przy pracy wpadła ręka do maszyny, wskutek czego otrzymała obrażenia przedramienia.

Udzielono jej pomocy na stacji pogotowia.

Pięć lwów w jednej godzinie.

Historja prawdziwa, chociaż ...myśliwa.

Boer Van der Merwe, farmer z okolic Johannesburga, wyprawił się w dalszą podróż wozem, zaprzężonym w 6 osłów. Przybywszy nad wieczorem nad rzekę, rozbił namiot, a osły puścił na paszę. Nad ranem posłyszał przeraźliwy ryk. Wybiegłszy z namiotu, ujrzał lwa, pożerającego jednego z osłów. Inne osły rozbiegły się po okolicy. Boer złożył się i celnym strzałem zabił lwa, a następnie przeszedł na poszukiwanie rozbieganych osłów. O kilkadziesiąt kroków dalej napadła nań lwica. Boer położył ją trupem na odległość kilku metrów.

Po półgodzinnym marszu ujrzał grupę 3 lwów, zajętą pożeraniem drugiego osła. Złożył się i zabił dwa na miejscu, zaś trzeciego ranił śmiertelnie, gdyż nazajutrz znaleziono go o kilkaset metrów dalej. Van der Merwe pobił rekord myśliwych na dzikiego zwierza.

Niebywały wypadek samochodowy.

W Stockton w Anglji zdarzył się niedawno wypadek samochodowy, jak dotąd w tak bogatej niestety kronice nieszczęść, spowodowanych przez ten nowoczesny wehikuł, jeszcze nie był zanotowany. Znany footbaljsta George Elliot pędząc kierowanym przez siebie samochodzie ulicami tego miasta, przejechał bawiącego się na ulicy chłopca i pognał jaknajszybciej dalej. Kiedy zaś stanął w mieście Middelsbourgh i oddał samochód swój do garażu, odkryto w tyle wozu — trupa chłopięcego. Elliot sam doniósł o tem straszliwem odkryciu policji. Tymczasem ta już powiadomiona została przez policję w Stockton o wypadku. Okazało się mianowicie, że wzdłuż drogi odbytej przez Elljota, znaleziono ślady krwi ludzkiej. Czy też sądy angielskie wymierzą Elliotowi należytą karę?

Kinematograf w Ameryce.

Przed laty dwudziestu pięciu przemysł kinematograficzny nie miał jeszcze w Stanach Zjednoczonych żadnego znaczenia handlowego. Jakże jednak szybko wysunął się od tego czasu na jedno z miejsc naczelnych wielkiego przemysłu amerykańskiego.

W 1921 r. przemysł kinematograficzny zajmował — według danych urzędowych — już czwarte miejsce śród amerykańskich instytucji przemysłowych. Wyroby jego przedstawiały wartość 77 miljonów dolarów, a płace osób zajętych w przemyśle wynosiły 37 miljonów dolarów.

Dzisiaj w przemyśle tym zaangażowanych jest w Stanach Zjednoczonych półtora miljarda dolarów, zatrudnia on 300.000 osób, którym wypłaca 70 miljonów dolarów rocznie, za sprzedaż i wydzierżawianie filmów produkowanych osiąga 140 miljonów dolarów rocznie, eksportował zaś za granicę w 1923 r. filmów za 200 miljonów dolarów, gdy dziesięć lat przedtem (1913 r.) wywóz ten sięgał tylko 32 miljonów. W Anglji naprzykład 80 proc. filmów tam wystawionych jest pochodzenia amerykańskie go.

Jak obliczano wreszcie, do kinematografów uczęszcza w Stanach Zjednoczonych tygodniowo pięćdziesiąt miljonów osób, a kinematografy te urządzane są z coraz większym przepychem i nakładem kosztów.

„Wymyślona żona".

Historja z tysiąca i jednej nocy paryskich.

Afera napozór komiczna, która się tragicznie skończyła

Nieprawdopodobne nieraz historje, wymyślane przez autorów wodewilów czy fars, zdarzają się w życiu częściej niżby można przypuścić, z tą różnicą, że ich wynik nie zawsze bywa również komiczny, jak na scenie.

Taka historja przytrafiła się niedawno niejakiemu panu R., urzędnikowi w jednem z ministerjów w Paryżu. Był on nieustannym przedmiotem drwinek swych kolegów i koleżanek biurowych. Z małym brzuszkiem, na krótkich nóżkach, bynajmniej nie przystojny, był żywą ilustracją zatabaczonego urzędnika, niby prosto wyjętą z Courtelina. Kiedy w dodatku dowiedziano się, że sentymentalny p. R. pisuje wiersze, drwinkom nie było końca.

— Jaki z pana ma pożytek Francja— kpili koledzy — nietylko nie jest pan żonaty, ale w dodatku nie ma pan nawet „przyjaciółki".

— Chciałabym widzieć taką, któraby się w nim zakochała — szeptały złośliwie daktylografki.

Historja była bardzo komiczna dla kolegów i koleżanek nieszczęśliwego urzędnika, i nikt z tych, którzy mu codziennie nie szczędzili żartów, zresztą niewinnych, nie przypuszczał, że ich ofiara przeżywa istotne katusze.

Przed kilku miesiącami R. oświadczył swym kolegom biurowym, że się żeni. Nie chciano mu wierzyć. Kiedy jednak tamten wymienił nazwisko narzeczonej, pokazał jej fotografję, a w dodatku poprosił szefa wydziału o dwutygodniowy urlop, celem wzięcia ślubu, który miał się odbyć na prowincji, uwierzono, że istotnie staremu kawalerowi sprzykrzyło się życie w samotności i zaczęto mu gratulować.

Po dwóch tygodniach R. powrócił do biura, odmłodzony, wyświeżony, wyclegantowany. Z tą chwilą skończyły się dawne prześladowania. R. urósł w opinji swych kolegów. Ponieważ był wzorowym urzędnikiem, przeto z okazji ożeniaczki przyznano mu podwyżkę. Zaczęto nawet mówić o awansie. Jednem słowem, nikt nie poznał, w nim teraz człowieka, z którego dawniej wszyscy kpili. Ponieważ brak powagi u kolegów przeszkadzał mu dotychczas głównie do awansu, przeto po 2 miesiącach R. istotnie został mianowany wicedyrektorem biura.

Nikt z kolegów nie widział jednak do tychczas pani R. Zaczęto snuć na ten temat różne domyślniki, które dochodziły do uszu wicedyrektora. Dyskretnie rozpuścił w biurze wiadomość, że skoro teraz skończyły się miodowe miesiące, przeto wkrótce zacznie składać wizyty ze swą małżonką. Domysły ustały, p. R. przez jakiś czas miał znowu spokój.

Pewnego dnia jednak zjawił się w biurze z miną zakłopotaną, odtąd widywano go codzień w bardzo przygnębionym nastroju. Dowiedziano się wkrótce, że pożycie małżeńskie pana R. nie jest bardzo szczęśliwe, a wkrótce on sam dał do poznania, że stara się o rozwód. Sympatje dla nieszczęśliwego małżonka wzrosły.

Przed kilku dniami jedna z daktylografek przyniosła do biura wiadomość, która wprawiła personel w istne osłupienie. Pan „wicedyrektor" nigdy się nie żenił, nigdy nie zmieniał swego kawalerskiego mieszkania, a nawet nigdy nie wyjeżdżał z Paryża.

Po pierwszej chwili osłupienia, wszystkich opanowało oburzenie. Zaczęto mówić, że sprawa jest bardzo poważna, gdyż dzięki swemu fikcyjnemu małżeństwu, pan R otrzymał urlop podwyżkę i awans.

Kiedy nowy wicedyrektor zjawił się tego dnia w biurze, przejął go lodowaty chłód ze strony wszystkich urzędników. Nawet woźny biurowy miał na ustach zagadkowy uśmiech. Pan R. zrozumiał, że jego tajemnica się wydała.

Po południu woźny oświadczył wicedyrektorowi że sekretarz ministra prosi go niezwłocznie do siebie.

Pan R. udał się jak na ścięcie, wiedząc dobrze, co go czeka. Sprawa była poważniejszą, niż przypuszczali koledzy biurowi. Pan R. przedstawił świadectwo ślubu, wystawione rzekomo przez mera pewnego miasteczka, a które było sfalszowane.

Sekretarz ministra przyjął go w swym gabinecie, z owem świadectwem w ręku.

— Co pan ma do powiedzenia na swoją obronę.

— Przysięgam, że nie rozchodziło mi się o awans, ani o podwyżkę pensji i że uczyniłem to dlatego jedynie, aby wreszcie mieć spokój ze strony kolegów. Zaręczam, że miałem życie zatrute codziennie do tego stopnia, iż na serjo myślałem o samobójstwie. Zamiast tego, wybrałem podstęp.

— Niech panu się nie zdaje, że to się da zatuszować. Kiedy już pan zrobił głupstwo, trzeba było odrazu przyznać się do wszystkiego. Byłaby się wówczas znalazła może jakaś rada, przeniesienie na prowincję czy coś podobnego, teraz, sam pan widzi, zapóźno. Od jutra jest pan zawieszony w urzędowaniu i sprawa pójdzie normalnym torem. Nic więcej nie mam panu do powiedzenia.

Wicedyrektor skłonił się w milczeniu i opuścił biuro. Na drugi dzień jego koledzy biurowi dowiedzieli się z kilku wierszówek w rannych dziennikach, że pan R. wicedyrektor w jednem z ministerjów, popełnił samobójstwo. Na stole znaleziono list do komisarza policji, w którym oświadczył, że popełnia samobójstwo z powodu „nieuleczalnej choroby" i prosi, aby nikogo nie obwiniano.



W berlińskiej radjostacji nadawczej cztery lekkoatletki ćwiczą się pod takt muzyki, słuchając komendy mistrza gimnastyki. Stacja wysyła tą komendę wraz z muzyką w świat i berlińczycy mogą sobie wszystkie ćwiczenia przerabiać w domu.

Turyści amerykańscy wydają we Francji 5 miljonów dolarów dziennie.

Podczas miesięcy letnich, gdy zamożniejsi paryżanie bawią na letniskach lub nad brzegiem morza, Paryż zaludnia się gromadami turystów cudzoziemskich, żądnych poznania tej stolicy Europy.

Jak oblicza jeden ze statystyków francuskich, sami turyści amerykańscy wydają we Francji pięć miljonów dolarów dziennie, z czego trzy i pół miljona dolarów przypada na sam Paryż.

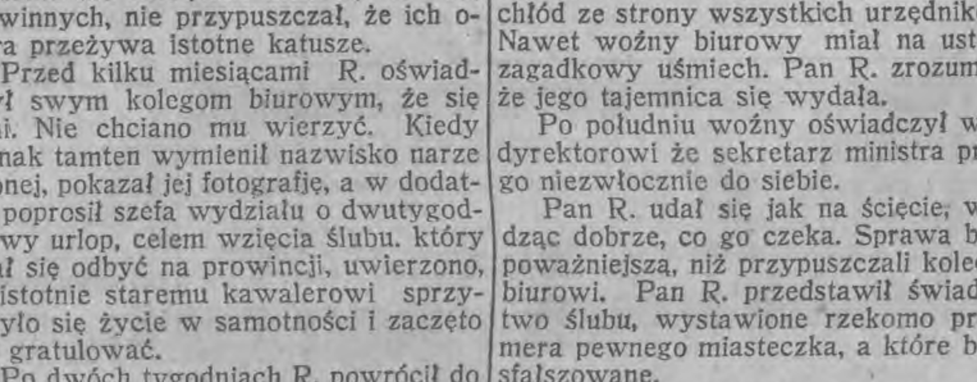
Wogóle zaś turyści cudzoziemscy po zostawiają we Francji w ciągu trzech miesięcy letnich: lipca, sierpnia i września olbrzymią sumę, dochodzącą do pieciuset miljonów dolarów.

Męskie ubranie kolorowe.

Jak zapewnia „New York Herald", jeden z francuskich artystów dekoratorów, którego zaangażowano do Hollywood, jako specjalistę w odtwarzaniu kostjumów historycznych, oświadczył, że mija już era szarych, bezbarwnych ubrań męskich.

Mężczyzna przyszłości nie będzie się obawiał ubrań o barwach żywych, ani też drobiazgów zdobniczych, używanych obecnie tylko przez kobiety. Radość życia zaznaczy się i w tym kierunku.

JULJAN STARSKI. 90



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Wszelkie jednak domysły, tyczące się zagadkowej postaci herszta bandy „Szczury Łodzi" gubiły się w labiryncie najbardziej nielogicznych przypuszczeń. Nie tylko zresztą ci, którzy stali zupełnie zdaleka od tej sprawy, nie mogli drogą rozumowań skreślić sylwetki zbrodniarza, ale również osoby, najbardziej z nią sprzągnięte były w tym kierunku zupełnie bezradne. Tak samo Wiewióra, jako też Radwan i Zarębski snuli najrozmaitsze domysły, które jadnako ograniczały się tylko do określeń zupełnie ogólnikowych.

Jedynie Zarębski starał się zawsze okazywać, że wie więcej, aniżeli i inni, zaznaczając jednakże, iż nie powiedziećnie może do chwili, kiedy nie będzie miał przestępcy w ręku.

— Mógłbym go już teraz aresztować — mawiał często — ale obawiam się, że będę miał zbyt mało dowodów winy. Wolę dlatego poczekać dłużej.

Wiewióra jednak niebardzo wierzył słowom komisarza, uważając, je za przechwałki i chęć zaimponowania.

Począł już nawet wątpić, czy uda mu się kiedykolwiek ujrzeć owego tajemniczego osobnika, z którym już tylokrotnie stawiał go przypadek niemal oko w oko.

Wszystkie natomiast swoje wysilki skierował, by uwolnić Giowannę z więzienia, o której był przekonany, że jest zupełnie niewinna. Interwenjował wśród najwpływowszych osobistości, wykorzystywał swe kolosalne znajomości, by móc choć uzyskać z nią tak zw. widzenie.

Był już bliski urzeczywistnienia tego zamiaru, gdy uderzyła weń wieść radosna, którą przyjął z wielkim wzruszeniem.

A było to tak:

Była godzina szósta przed wieczorem. Jan siedział w swoim mięszkaniu, odpoczywając po pracy, przeglądając najnowsze tygodniki ilustrowane, popijając czarną kawę, którą przyniosła mu do pokoju stara jego gospodyni.

W pewnej chwili rozległ się dzwonek aparatu telefonicznego.

Wiewióra przyłożył słuchawkę do ucha.

— Hallo?

— Czy redaktor Wiewióra? Tu komisarz Zarębski.

— Sługa komisarza — jestem przy aparacie.

— Dobry wieczór panu... Śpieszę donieść panu ważną dla niego nowinę...

— Słucham — zaciekawił się Jan.

— Wyobraź pan sobie — mówił Zarębski — że pani Giowanna Mascani została uwolniona z aresztu.

Wiewióra poczuł nagły przypływ go rącej krwi do serca. Ręka, trzymająca słuchawkę zadrżała z całej siły. Z trudnością pohamował wzruszenie i rzekł głosem — jak mógł — najspokojniejszym.

— Co pan powie? Na jakiej zasadzie.

— Zasada zupełnie prosta. Śledztwo wykazało, że włoszka jest w całej sprawie zupełnie niewinna.

— To samo ja twierdziłem — wykrzyknął Wiewióra.

Pozostaje ona jednak pod ścisłym dozorem policyjnym aż do zupełnego wyświetlenia okoliczności, towarzyszących morderstwu w „Grand-Hotelu".

— Aha... A kiedy ją uwolniono?

— Przed pół godziną...

— Czy nie wie pan przypadkowo, gdzie mógłbym ją teraz spotkać?

Wiewióra usłyszał w słuchawce śmiech Zarębskiego.

— Wiedziałem — rzekł komisarz — że ta kwestja pana najbardziej zainteresuje i dlatego zaindagowałem w tym kierunku p. Giowannę. Wprost z więzienia udała się do pana. Sądzę, że poszła przedtem do redakcji, myśląc zapewne, iż tam pana zastanie. Powinna zjawić się u pana niebawem.

— Dziękuję panu bardzo — zawołał Wiewióra, odkładając słuchawkę.

Był dziwnie podniecony. Oczy gorzały mu wielkim blaskiem, a na twarz wystąpiły rumieńce wzruszenia.

Przechadzał się dużemi krokami po pokoju i zacierał ręce z o ogromnego zadowolenia, które rozsadzało mu piersi.

Nagle w przedpokoju rozległ się ostry dźwięk dzwonka.

Wybiegł jak szalony do drzwi wejściowych i nerwowemi ruchami ręki począł przekręcać klucz w zamku.

Zdjął jeszcze łańcuchi i otworzył drzwi naoścież. (D.c.n.)

Krzyk na schodach.

—:o:—

Z paskiem zaciśniętym wokół szyi wisiał na poręczy schodowej robotnik, który stracił pracę.

W dniu dzisiejszym około godziny 5-ej nad ranem, gdy jeden z lokatorów domu przy ulicy Ogrodowej 30 „wyszedł ze swego mieszkania na schody, ujrzał na II-gim piętrze straszny widok.

Na pasku zaczepionym o poręcz schodową wisiał jakiś mężczyzna. — Twarz miał silnie nabrzmiałą, półotwarte oczy nabiegłe krwią.

Lokator, nie straciwszy ani na chwilę zimnej krwi, podbiegł do wiszącego człowieka i

nożem przeciął pasek, coraz silniej zaciskający szyję wiszącego.

Ciało bezwładnie osunęło się na dół.

Zwabieni krzykiem sąsiedzi zbiegli się natychmiast i rzucili się na ratunek denata.

Żył jeszcze, lecz słabo już oddychał.

W leżącym bez przytomności mężczyźnie poznali sąsiedzi mieszkańca tego samego domu Władysława Stankiewicza, 40-letniego robotnika fabryki Poznańskiego, ostatnio pozbawionego pracy.

Zawezwano telefonicznie lekarza fabrycznego, który po przybyciu na miejsce ponurej tragedji życiowej, zastrzyknął denatowi kamforę, a następnie dzięki zastosowaniu sztucznego oddychania, **przywrócił Stankiewicza do przytomności.**

Tłem tego strasznego dramatu jest, jak to, niestety, w ostatnich czasach dość często bywa — skrajna nędza.

Stankiewicz przez długie lata pracował w charakterze tkacza w fabryce Poznańskiego. Przed kilku tygodniami uległ redukcji i prawie jednocześnie trawić go poczęła choroba.

On jeden pracował na utrzymanie rodziny i z chwilą utraty zajęcia nad głowami jego rodziny zawisła **beznadziejna troska o chleb powszedni.**

Małe sumy zapomogowe nie wystarczały, żadnej zaś innej pracy nie mógł się podjąć, gdyż choroba bardzo go osłabiła.

W najbliższych dniach Stankiewicz miał otrzymać zapomogę z kasy chorych i dziś właśnie powinien być stanąć na komisję lekarską.

Ubiegłą noc spędził bezsennie i w silnej gorączce. Rano wstał, ubrał się i nie odpowiadając na zapytanie żony, dokąd idzie, wyszedł z mieszkania.

W chwilę potem rozległ się straszny krzyk w klatce schodowej...

Tragiczny ten wypadek wywarł wśród mieszkańców domów familijnych fabryki I. K. Poznańskiego przygnębiające wrażenie. —sag—

Czy Bolesław Chrobry był antysemitą?

Magistraccy „historycy" przerabiają historję na swoją modłę.

Echa interpelacji radnego Schweiga.

W swoim czasie donosiliśmy o tem, że wydział kultury i oświaty rozdał dzieciom szkół powszechnych propagandowe broszurki ku czci Bolesława Chrobrego. Broszurki te zredagowane były w duchu wybitnie antysemickim, wobec czego radny dr. Schweig na jednem z posiedzeń rady miejskiej zgłosił w tej sprawie interpelację.

Jak się „Express" obecnie dowiaduje, magistrat po przeprowadzeniu śledztwa przygotował na tę interpelację odpowiedź, która zakomunikowana będzie na pierwszem posiedzeniu rady miejskiej.



O sanację stosunków sędziowskich.

Gwizdek sędziowski w ustach niewprawnego sędziego wystrasza publiczność z widowni.

Dzisiejsze pisma warszawskie, w sprawozdaniach z meczu Warszawa — Lwów podnoszą jednogłośnie, że sędzia p. Marczewski z Łodzi, bardzo dobry, a jedno z nich nie zadawala się taką lakoniczną, aczkolwiek zupełnie wystarczającą notatką, lecz wgłębia się w szczegóły pisząc: „Do powodzenia i upiększenia tych zawodów, po których — trzeba przyznać — niespodziewano się tyle emocji, przysłużył się sędzia, p.. Marczewski z Łodzi, który będąc wszędzie na równi z piłką, albo jeszcze prędzej od niej wyłapywał dosłownie wszystko. Dzięki zaś swej niebywałej rutynie, jego gwizdek ani razu bez potrzeby nie przerwał tej naprawdę pięknej gry".

Fakt ten, każdy sportowo zainteresowany łodzianin z niekłamaną radością przyjmie do wiadomości. Tem nie mniej cieszy to nas, którzyśmy, jako jedyni mimowolną bezczynność p. Marczewskiego na łamach „Expressu" piętnowali, przeprowadziwszy w rezultacie przyjęcie go w poczet członków K. S.

Czyniąc to, mieliśmy jedynie i wyłącznie dobro naszego sportu na względzie. Bowiem doświadczenie nauczyło nas, że mecze poszczególnych naszych klubów, bez odpowiedniego kierownictwa przez sędziów zamiejscowych lub przez p. Marczewskiego kończą się stale fiaskiem, pod względem sportowym, a gdy sprawa ta stała się chroniczną i strona finansowa zawodziła w zupełności.

Że tak jest, przekonaliśmy się na niedzielnych zawodach, z których gwizdek naszych sędziów, gdyby się w ten sposób długo odzywał i często powtarzał, byłby w stanie najcierpliwszego nawet widza z widowni wystraszyć. — Sprawą tą zajęliśmy się dość obszernie we wczorajszym „Expressie", oddając każdemu to, na co zasłużył, nie szczędząc gorzkich, a może nawet zbyt gorzkich słów prawdy. — Lecz na tem nie sposób pozostać i zadowolić się.

Większości naszych sędziów nie mamy bynajmniej zamiaru braku znajomości przepisów gry w piłkę nożną zarzucać, przeciwnie, teoretykami są oni z pewnością znakomitymi i zdanie przez nich egzaminu sędziowskiego, a nawet egzaminowanie innych, jest dla nich drobnostką. Ale, jeżeli zmierzymy odległość dzielącą teorję od praktyki, to po między temi dwoma pojęciami, każdy musi ujrzeć przepaść nie mniejszą, jaka dzieli zarząd naszego K. S. od słońca. I na dobrych chęciach nie zbywa naszym sędziom, ale przyzna każdy, że te nie wystarczą za praktykę i zastąpić jej nigdy nie będą w stanie.

Chwalimy wpajaną przez obecnych wykładowców w K. S. w swoich młodych adeptów stanowczość, nie zmienianie raz postanowionej decyzji, ale konstatujemy z innej strony brak wpajania jej słuszności; sędzia musi przedewszystkiem być graczem, ażeby wszystko, co się na boisku dzieje, mógł się, nie wystarczy intuicyjnie wczuć. Sędzia, chcąc, ażeby jego rozstrzygnięcia znalazły respekt u grających drużyn i na widowni, musi przedewszystkiem wszystko widzieć, zatem musi on więcej biegać, aniżeli najpracowitszy pomocnik. Wtedy, nawet pomyłki, które przecież każdemu mogą się zdarzyć, choćby w dowód uznania jego pracy nie będą tak rażące.

Niestety stwierdzamy, że te nieodzowne zasady, z małym tylko wyjątkiem, są naszym sędziom obce. Dlaczego? bo w nich nie wpojono, a co najgorsze, bo przykład idzie zgóry.

Sędzia nie czujący się chwilowo na siłach, winien z prowadzenia pierwszorzędnych zawodów zrezygnować, zadawalając się aż do uzyskania niezbędnej rutyny zawodami B i C-klasowemi. Nie oznacza to bynajmniej, że zawody drużyn klas niższych mają być źle sędziowane. Jednakże tam skutki popełnionych błędów ze względu na stawkę będą znacznie mniejsze.

Wprawdzie i sędzia może mieć swój „słaby dzień", ale konia z rzędem temu, kto sobie przypomni, u większości naszych sędziów, choć jeden „dobry dzień". A przecież, jak sędziować należy, przykładów mieliśmy dosyć. Wystarczy, jeżeli przypomnimy każdy występ p. dr. Lustgartena, jego ruchliwość i ogromny nakład pracy. Prowadzone ostatnio przez p. dr. L. zawody, Górny Śląsk — Łódź, nie mogły nigdy mieć pretensji do dorównania jakością, jakiej się spodziewać należało po zawodach Warta — Ł.K.S. A jednak pierwsze wypadły wspaniale tak, że w ciągu całej gry prócz oklasków z widowni więcej nic się nie słyszało. Jeżeli porównać to, co się działo onegdaj na naszych boiskach, to pytamy, czy gwizdek w ustach niewprawionego sędziego nie jest dostatecznym straszakiem i przestrogą dla publiczności, ażeby na takie zawody więcej nie przychodziła? Zaryzykujemy twierdzenie, że nawet p. dr. Lustgarten mając do dyspozycji lepszych od siebie, pewnych zawodów nie odważyłby się sobą obsadzić... A jak ta sprawa przedstawia się u nas?

Nie ujmując bynajmniej zasług kierownikom naszej nawy sędziowskiej na polu, tej pełnej poświęcenia i bardzo niewdzięcznej pracy dla sportu. Mając jednak konkretne wiadomości, tyczące się obsady meczów sędziami, jesteśmy zdania, że w tym wypadku pewna modyfikacja staje się wprost nieodzowną. — Sprawy tej, która godzi w podstawy naszego młodego sportu nie spuścimy nigdy z oka.

Fr. Romanek.

Lekka atletyka.

NOWY REKORD POLSKI W BIEGU NA 400 mtr.

Warszawa, 20 września.

Podczas zawodów lekkoatletycznych o mistrzostwo armji padł rekord polski na 400 mtr. Kpr. pchr. Weiss (36 pp.) pokrył 400 mtr. w czasie 51 sek. ustanawiając tem samem nowy rekord Polski, bijąc poprzedni o 0,8 sek.

MUGRIDGE ZWYCIEZCĄ „PRIX ROOSVELT".

Paryż, września.

Tradycyjny doroczny bieg o nagrodę Roosvelta na dystansie 3 mile ang. (4827 mtr.) ,wygrał anglik Mugridge w czasie 14:41.8

Z rogu obfitości Warszawa czerpie wrażenia piłkarskie.

Warszawa, 21 września.

Robić obliczenia matematyczne na zasadzie liczb bramek strzelonych na meczach piłki nożnej i z tego materjału snuć horoskopy na przyszłość drużyn zwycięskich i pokonanych — to śmiałe przedsięwzięcie. Tak więc Polonia pokonana na „czysto" przez krakowską Wisłę, zmusza mistrza Polski K. S. Pogoń do kapitulacji w dniu ostatnim zawodów jubileuszowych.

Niemało też wrażeń i emocji obiecywano sobie po zawodach międzymiastowych Warszawa — Lwów, które się odbyły w ubiegłą niedzielę. W garniturze Lwowa znaleźliśmy prawie czystą Pogoń, w składzie: Goerlitz, Giebartowski — Kmieciński obrona; Hanke — Wilkowski — Sznajder pomoc; atak Wójcik — Bacz — Kuchar — Chmielewski — Słonecki. Warszawa na 11 graczy wystawiła 6 członków Polonji, a mianowicie: Domański; obrona Bułanow — Czajkowski; pomoc Szenajch — Śliwa — Amirowicz; atak Krygier — Grabowski — Łańko — Tupalski — Hamburger.

Lwów nauczony smutnym doświadczeniem Pogoni z przed ubiegłego tygodnia, prowadzi akcję bardziej planowo i spokojnie. Goerlitz nie opuszcza swej świątyni ani na minutę, czego publiczność na wałach nie bierze za dobry omen dla graczy Lwowa. Gra otwarta, przy częstych wycieczkach Lwowa pod bramkę Warszawy.

Pół godziny gry poza kornerem niewykorzystanym dla Pogoni i strzałem Grabowskiego w ręce Goerlitza, nic przynosi żadnego rezultatu w punktach. W 31 min. po kombinacji trójki Warszawy Tupalski strzela główkę i po odparowaniu jej przez Goerlitza zdobywa prowadzenie dla stolicy. W 3 min. później Kuchar z podania Bacza wypadem mija obronę i plasowanym strzałem pomimo interwencji Domańskiego umiesz cza piłkę w bramce. Minuta 42 przynosi następny punkt barwom Lwowa ze starzału Kuchara po centrze Wójcika. Minuta 43 przynosi korner dla Polonji niewykorzystany. Do przerwy stosunek kornerów 2:2.

W 6 min. doskonale usposobiony Tupalski strzela drugą bramkę nie do obronienia w lewy róg. Wolny w 16 m strzela Grabowski z 20 m. w ręce Goerlitzowi. Z dobrze wypracowanej pozycji na 6 metr. przed bramką Warszawy Chmielewski strzela na aut. Obrona Polonji pewna i niezmordowana likwiduje szereg wypadów lwowian, a zwłaszcza Wacka Kuchara, pracującego za całą trójkę środkową. Taktycznie obmyślane wysunięcia Łańki stwarzają szereg sytuacji niepewnych pod bramką Lwowa.

Strona lewa (Krygier) ruchliwsza i bardziej groźna, aniżeli prawa Warszawy (Hamburger). Inicjatywa przeszła głównie w ręce Lwowa, bez cyfrowego jednak rezultatu. — Szereg strzałów Grabowskiego 20—24 mtr. i szybka kontrakcja ,Poganiaczy' podnoszą rezultat bramkowy do 3:3. Wysiłki lwowian pozostają bez skutku; zderzenie Kuchara i Bułanowa przyprawiają tego ostatniego o kontuzję poważną. Rezultat końcowy bez zmiany 3:3.

Sędzia p. Marczewski dobry.

Cer.

Wiadomości zagraniczne.

Wiedeń, 21 września

FAF. — Vienna 2:0, Admira — Red Star 3:2, International — Neubau 3:3, Waf — Hertha 2:1, Sportklub — Vienna 6:1, Simmering — Rapid 2:1, Admira— International 3:2.

Praga, 21 września.

Krickieter (Wiedeń) — DFC. 3:2, Victorja Żiż. — Wacker (Wiedeń) 4:1, Sparta — Wacker 6:2, Vrsovice — Victorja Żiż 4:1, Slavia — Rapid (Praga) 8:0.

Genewa, 21 września.

Servette — Young Boys 2:1.

Paryż, 21 września.

Freiburger S. V. (Niemcy) — Olimpique 4:1, C.A.P. — S.C. Lyon 1:1, Red Star — Real (Madryt) 2:2.

Leningrad, 21 września.

Reprezentacja robotnicza Niemiec przegrała do robotniczego teamu sowieckiego w stosunku 4:1.

AUSTRJA — WĘGRY 1:1 (0:1)

Budapeszt, 21 września

W obecności 45000 widzów rozegrano międzypaństwowy mecz piłkarski Austrja — Węgry, zakończony zasłużonym wynikiem remisowym.

Dla Węgrów bramkę uzyskał środkowy napastnik Priboj (Ujpesti), dla Austrji samobójcza Węgrów.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE [illegible] gr. za wiersz milimetrowy na stronie 10 szpalt. W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz [illegible] NEKROLOGI [illegible] NADESŁANE [illegible] za wiersz [illegible] Zaręczynowe [illegible] po tekście 10 [illegible] Zamiejscowe o 50 proc. [illegible] Zagranic. [illegible] ogłoszeń administr. nie odpowiada [illegible]

Redakcja i Administracja Piotrkowska № 49. Telefony [illegible] 27-24, 35-43, 36-44. Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp.: W. Polak. Czcionkami „Republiki", Piotrkowska 49.—Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.